

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie; z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratorem miejscowych prosimy, ażeby przedpłatę wnosili tylko za kwitami ze stemplem administracji, a także iżby zawiadamiali nas o wszelkiej niedokładności lub opóźnieniu w dostarczaniu im pisma.

## TREŚĆ NUMERU.

Horyzont polityczny.  
Ogród udrężeń (Odcinek).  
Jeszcze o wypoczynku pracowników handlowych.  
Proces dwunastu.  
Światopłuk Czech.  
Na widnokrągach.  
Z teatru.  
Sprawozdanie literackie.  
Rosja i konwencja brukselska.  
Miscellanea.

## HORYZONT POLITYCZNY.

Interpelacja w sprawie prowokacyjnego działania „ochrony” Wileńskiej została przez dumę przyjęta. Jestto pierwsza interpelacja wniesiona do dumy przez opozycję i jeżeli została przyjęta przez większość, to przecieź niemal kosztem pozbawienia jej właściwego znaczenia. Jakie bowiem ma znaczenie interpelacja wogóle? Czy chodzi tylko o zawiadomienie rządu o nieprawnych czynach jego podwładnych? Bynajmniej, a nawet wcale nie o to chodzi. Interpelacja nie jest celem sama w sobie — jest ona środkiem wywierania wpływu na rząd przez opinię publiczną. Za pomocą interpelacji wzywają posłowie parlamentarni władze rządowe przed forum całego społeczeństwa i mowy wygłaszane w izbie z powodu interpelacji przeznaczone są nie dla członków izby lecz dla tłumów pozostających poza nią. Interpelacja tedy rozszerza odpowiedzialność organów władzy i jednocześnie jest środkiem organizowania i kształcenia opinii publicznej, którą wciąga do udziału w rządach. Owóż jeżeli z tego punktu widzenia ocenić wniesioną przez frakcję k. d. do dumy interpelację, (a z innego — ocenić jej nie podobna) to okaże się, że pozbawiona ona została zgóry znaczenia społecznego, jakie jej nadać powinna była i niewątpliwie nadawać musiała opozycja: sami kadeci starannie owinęli właściwe jej znaczenie w bawelnę lojalnej frazeologii i przedstawili rzecz całą tak, jak gdyby chodziło jedynie o okazanie pomocy władzom centralnym, którym pomimo wysiłków z ich strony, trudno uporać się z nadużyciami. Ale co mogli uczynić kadeci? Gdyby przedstawili sprawę w innym oświetleniu, interpelacja ich nie znalazłaby większości. Świadczy to o szczególnem położeniu, w jakim się znajduje opozycja w III dumie. I pomyśleć, że pra-

wo interpelacji stanowi jedyną niemal broń, z której spodziewali się korzystać w dumie przedstawiciele proletariatu!

Projekt wywłaszczenia Polaków uzyskał w końcu sankcję pruskiej izby panów — czytają: zbiorowiska zgrzybiałych pacholków rządu — i wkrótce już bez żadnych przeszkód zostanie prawem. Prawo to, jak tysiące innych praw, uchwalonych przez wszystkie frakcje panujące w państwie pruskiem, jest jedynie ujętym w formy prawa gwałtem i dłużej zastanawiać się nad niem ani się oburzać, jak to czyniła większość korespondentów Sienkiewicza, uprawiająca gwałty podobne u siebie w domu, — nie mamy potrzeby: W oczach naszych rządu pruskie były i przedtem dostatecznie „skompromitowane.” Nie trzeba też przesadzać znaczenia tego prawa dla losów narodu polskiego. Obszarnicy polscy najmniej może oburzeni będą na gwałt prawny, pozwoli on im bowiem spieniężyć swoje ziemie, czego niemogli czynić dotychczas w obawie skandalu, dowodem tego słaba obrona ich w sejmie. Natomiast zastanowić nas powinno, z jakiego stanowiska wychodząc, oponowali przeciwko projektowi sami przedstawiciele polskiego stanu posiadania. Otóż występowali oni przedewszystkiem nie przeciwko gwałtowi dokonywanemu nad narodem, lecz przeciwko „zbrodniczej idei” zawartej w projekcie — przeciw idei wywłaszczenia. Idea wywłaszczenia — oto co wywołuje dreszcz zgrozy w sercach wszystkich stronnictw „ładu i porządku.” Prawo własności jest podwaliną ustroju społecznego; nie uszanujecie tego prawa! — co za przykład dacie wszystkim wywrotowcom, wszystkim żywiołom burzycielskim! Wślad za wami i powołując się na was zburzą oni jutro świat cały i pchną ludzkość w zamęt anarchji. Lejcie wodę na młyn socjalistom! Oto najsilniejsze argumenty użyte przez wszystkich obrońców praw polaków. W chwili decydującej przy-

pomnieli sobie oni, jaką wartość mają głoszone co-dzień przez nich samych frazesy o sprawiedliwości, prawie i moralności, porzucili tedy swój powszedni leksykon słów podniosłych, poza którymi ukrywać zwykli bardzo poziome czyny i przemówili językiem donośnym — językiem interesów. Ale i idea prawa własności istnieje w państwie pruskiem jedynie na pokaz dla tych, którzy własności nie mają, a gdy chodzi o interes bliższy — o zagarnięcie ziem polskich, — interes dalszy — obrona własności przep przyszłymi uroszczeniami wywrotowców, — musi być usunięta na plan drugi. To też zwyciężyła, jak zwykle, siła i zasada wywłaszczenia przymusowego została uświęcona — tym razem jeszcze na korzyść kliki robiącej interes na patriotyzmie.

I jeszcze jedno: prawo pruskie jest doprowadzoną do ideału — ideą „egoizmu narodowego, propagowaną przez p. Balickiego. Jeżeli więc endecja czuje się dotkniętą, to dlatego, że uznaje ona w myśl powyższej idei, prawo hotentockie, które powiada: d o b r o — jest, gdy ja zabiorę żonę sąsiada; zło — gdy on mnie żonę zabierze.

Prawa gwałtu w Ameryce noszą już inny charakter, społeczeństwo burżuazyjne za oceanem jest bardziej uświadomione, solidarność klasowa więcej rozwinięta i nikt niedokonywa gwałtów na własnej klasie. To też prasa europejska i nikt zresztą na świecie nie odważyłby się zarzucać Amerykanom niemoralności, niesprawiedliwości, niewdzięczności wobec swych dawnych dobroczyńców (znaleźli się u nas i tacy, którzy to zarzucali prusakom; p. Przeg. Por.) Ale jak nazwać ten oto spis uchwał sądowych, mających jak wiadomo, w Ameryce znaczenie prawa krajowego.

Izba sądowa stanu Vermont uchwaliła, iż nie wolno jest związkowi robotniczemu zalecać swoim członkom zaprzestania pracy w firmie, w której wybuchł strajk.

Izba sądowa stanu Ohio uchwałą z 24-go stycznia rozwiązała związek robotników szkła okien-

nego, jako, „że jest to trust (!) pracy — nieprawny związek mający na celu tamowanie handlu.“

27-go stycznia najwyższy sąd związkowy uznał, iż prawo zakazujące wydalania pracowników za należenie do związku — jest niekonstytucyjne i nieważne.

3-go lutego tenże sąd uznał iż bojkot stosowany przez związek jest bezprawiem i skazał związek kapelusznicy a pośrednio i federację pracy, do której związek należy, na 280 tysięcy kary.

Uchwała sądu związkowego w Ohio zakazuje należącym do związku robotniczego zecerom gazet jakiegokolwiek udziału w strajkach — bądź głosowania na zgromadzeniach związku za strajkiem, bądź płacenia składek na rzecz strajkujących. Prawo to — czego nie można pominąć milczeniem, miało skutek wręcz przeciwny, nie odważono się wszakże pociągać za niewykonanie go do odpowiedzialności.

Uchwała sądu związkowego w Zachodniej Wirginji zakazująca górnikom niektórych zakładów górniczych organizowania się.

Uchwała izby sądowej stanu Ohio, uznająca prawo związkowe, zakazujące pracy nocnej dzieci — za niekonstytucyjne, a zatem nieważne.

Uchwała najwyższej izby sądowej stanów, uznająca za niekonstytucyjne i nieważne prawo związkowe, czyniąc odpowiedzialnym materialnie towarzystwo kolejowe za śmierć lub kalectwo robotników, spowodowane brakiem środków ochronnych.

Spis tenzaczepnięty ze zbioru uchwał sądowych ostatnich kilku tygodni świadczy o wysokim poczuciu sprawiedliwości prawodawców i sędziów kraju, który każdemu obywatelowi zapewnia „życie, wolność i dobrobyt“.

Widzimy tu wyraźne, bezczelne tworzenie praw na korzyść przedsiębiorców, a na niekorzyść ludu pracującego; w uchwale zakazującej tylko robotnikom niektórych zakładów organizowania się, widzimy rękę przedsiębiorcy tworzącą dla siebie prawo. A przecież dzieje się to wobec zbliżających się wyborów na prezydenta, kiedy partji rządzącej może zależeć na głosach robotników.

O K T A W J U S Z M I R B E A U.

## O G R Ó D U D R Ę C Z E Ń.

(Ciąg dalszy.)

Ta rudowłosa kobieta, o skórze promiennej, o wargach pełnych i czerwonych, które co chwila dzwoniły śmiechem, stała się radością i duszą ożywczą tego statku, dążącego do upojeń i rajskiej wolności krajów dziewiczych, pod płomiennym zwrotnikiem. Była ona Ewą rajów cudownych, kwiatem oszołomienia i smacznym owocem wiekuiętego pożądanja. Widziałem ją błędzącą wśród kwiatów i złocistych owoców ogrodów pierwotnych, ale nie w tym modnym stroju z białej piki, przez którą przezierał kształt jej kibici i bujne zaokrąglenie biustu, lecz we wspaniałej nagości biblijnej.

Lecz wbrew przypuszczeniom miss Klara okazała się niedostępną. Byłem daleki od myśli złożenia broni i wydawała mi się jeszcze piękniejszą. Byłem dumny z tego, że będąc czystą i cnotliwą, miała dla mnie, niegodnego rozpustnika, tyle prostej i wdzięcznej ufności. Nie chciałem słuchać głosów, które wołały na mnie: „Ta kobieta kłamie, ta kobieta naigrawa się z ciebie“. Głupczel spójrz w te oczy, które napatrzyły się wszystkiego! Te usta paliły się już w pocałunkach... Te ręce poznały żar pieśczoł... To ciało drżało już nieraz z roz-

koszy w gorących objęciach. Czysta?... ah!.. ah!.. ah!.. A te ruchy pełne świadomej zalotności? I ta miękkość i zwinność i pieściwa giętkość ciała, ponętna i usidlająca? I to łono wzdęte jak pełny okrągły kwiat! Czyż to wszystko nie jest oznaką spijanej aż do dna rozkoszy?“

Ale nie słuchałem tych głosów.

Miss Klara zawiadnęła całą mą duszą. Jej łaskawość wzruszała mnie i napełniała dumą. Zdawało mi się, że obcowanie z nią oczyszcza mnie z błota, które kaziło moją przeszłość. Przyszłość wydawała mi się lśniąca promieniami prawdziwego szczęścia. Poczynalem znów szanować samego siebie. Jak daleko byli odemnie Eugenjusz Mortain, pani G. i inni im podobni! Wszystkie te wykrzywione widma potonęły w niebiańskim oku tego promiennego stworzenia, które odradzało mnie i obudziło we mnie szlachetne popędy. Ileż razy podczas tego czarownego zbliżenia z Klarą wierzyłem w rzeczywistość swej misji i czułem w sobie genjusz zdolny dokonać przewrotu w dziedzinie embriologii nie tylko na ziemi, ale i na innych planetach wszechświata!

Rychło zapanowała między nami szczerłość przyjacielska. Z próżności grałem wciąż rolę uczzonego. Skutkiem tego musiałem ciągle kłamać, uciekać się do zręcznych i ostrożnych wybiegów, opowiadać o odkryciach biologicznych, o sukcesach w akademji, o tem, jak wiele nadziei zakładają najznakomitsi nawet uczeni na mojej metodzie i podróży. Potem przechodziłem do

Któżby jednak śmiał te wszystkie uchwały nazwać gwałtem?..

Likwidacja dóbr kongregacyjnych we Francji — to również obrazek rodzajowy. Burżuazja francuska zarzucająca niemoralność junkrom pruskim ma się czem pochwalić. I nie byle jaka burżuazja — bo burżuazja radykalna, arcyradykalna pod rządami Ateńczyka czystej wody, filozofa społecznego, p. Clemenceau. Miljard kongregacji miał leż u podstawy przyszłej instytucji emerytur robotniczych. Oto jakim hasłem zdobywaliśmy radykali poparcie dla swojej polityki wśród mas robotniczych: nie użyjemy tych pieniędzy ani na kolonialne awantury, ani na wojsko, ani na pancerniki, jeno na emerytury dla ludu pracującego! I oto natchniony twórca tej polityki Waldeck-Rousseau już nie żyje, ustąpił z rządów jego następca i wykonawca jego idei prostolinijny i uczciwy (to było przyczyną jego upadku) jakobin — Combes — dziś rządzi filozof Clemenceau. Cóż tedy staje się z „miliardem kongregacji“? Już z raportu ministerjum okazało się, iż do końca roku 1906 otrzymano z likwidacji wszystkiego 36 milionów franków. Podniósł się hałas, wybrano komisję, w której przewodniczy Combes i co się okazuje: likwidatorzy tak zrećnie likwidowali, że część majątku została uprzatnięta i wyniesiona za granicę przez członków kongregacji (wyobraźmy sobie tylko, jak kongregacyjniści czmychają za granicę z gmachami pod pachą lub gruntami w zanadrzu!), część zaś została sprzedana niżej oceny pierwotnej, wreszcie część pochłonęły koszty procedury i adwokaci. W Wersalu np. zlikwidowano mebli za 600 franków, koszty zaś wyniosły 7000 franków. Adwokaci otrzymali zgóry „na koszt“ 8,000,000 franków, o których już wiadomo i prawdopodobnie trzy razy tyle o których dowiemy się później i 20 razy tyle, o czem nie dowiemy się nigdy. Ale byli to adwokaci niezwykli, kwiat przedstawicielstwa radykalnego i oto np. b. minister p. Millerand (także socjalista) otrzymał dotychczas 53,600 fr. (jeżeli wierzyć danym dotychczasowym)

sekretarze zaś jego pochłonęli 300000. Radykał Peget — 48,000 fr., progresista Milliard (odpowiednio się nazywa) — 53,000 fr. radykał Tauze — 96,000 fran. Prócz tego wszystkiego znajdujemy w sprawozdaniu ministerjalnem rubrykę „różnych“, wynoszącą 752,000. I to na tymczasem i to pod rządami Clemenceau. Jak wywinie się ateński krasomówca z tej afery, pokaże przyszłość, wątpliwem jest jednak, aby poczucie moralności radykałów było zbyt- nio poszwankowane i aby filozofowi rządzącemu groziła z tego powodu nieprzyjemność.

Proces b. ministra Nasi'ego we Włoszech — to druga próba moralności tej samej klasy, — próba malująca w kolorach niemniej jaskrawych niż poprzednio zepsucie parlamentaryzmu, gangrenę rządów, toczącą demokrację współczesną. Pan Nasi jednak nie popełnił nic szczególnego: chciał być ministrem, musiał więc być posłem, a że go nikt nie wybierał, więc postanowił mandat kupić; a że pieniędzy własnych nie miał, lub nie chciał się własnych pieniędzy pozbyć, więc użył na ten szlachetny cel pieniędzy skarbowych i nawet niewiele, bo wszystkiego kilkakroć sto tysięcy franków. Był on posłem z Trypoli — miasta Sycylii, najmniej kulturalnej i najuboższej dzielnicy Włoch. Otóż, ani wątpić, że dzielnicy tej przedewszystkiem potrzebna była oświata i Nasi, jako minister oświaty z niezwykłą gorliwością zabrał się do jej krzewienia w rodzinnym kraju. Trzysta tysięcy franków — rozdał samych tylko subwencji na szkoły początkowe i na zapomogi dla nauczycieli. Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności żaden z tych kierowników szkół i nauczycieli nie umiał podpisać swego nazwiska na pokwitowaniu. Byli to bowiem nader szlachetni obywatela — szewcy, krawcy, mularze i t. p., którzy nigdy nie spodziewali się, aby ich ktokolwiek posądził o tak niewdzięczny zawód, jak nauczycielstwo i nawet gotowi byli powstać w obronie swego hojnego posła, co zmusiło rząd do wysłania do Sycylii 4 bataljonów wojska.

I oto cztery lata temu poseł socjalistyczny Bis-

tematów mniej ryzykownych, do anekdot z wielkiego świata, mówiłem o literaturze i sztuce, wypowiadając pojęcia to zdrowe to przewrotne, lecz zawsze obliczone na to, żeby zainteresować umysł kobiety, lecz zbyt- nio go nie wstrząsać. Kiedy „Saghaliën“ dopłynął do Adenu, aby nabrać węgla, byliśmy już przyjaciółmi. Była to cudowna przyjaźń, nie splamiona żadnym dwuznacznym gestem lub chęcią pożądliwą. A jednak głos wewnętrzny przekonywał mnie nieustannie: „Spójrz na te rozszerzone, tchnące rozkoszą nozdrza... Spójrz na zęby, które kasały owoce grzechu...“ Lecz odważnie zmuszałem do milczenia ten głos wewnętrzny.

Jakież zachwyt nas ogarnął, gdy nareszcie wplynie- liśmy na wody oceanu Indyjskiego. Pokład zawrzał życiem i wesołością. Temperatura była jeszcze bardzo wysoka, lecz oddychało się już swobodnie; powietrze pachniało jak futro, które przed chwilą otulało kobietę. Lekki wietrzyk niósł nam, jak się zdawało, wonności flory podzwrotnikowej, oświeżał ciało i duszę. Lśniło wszystko naokół. Niebo rozwarło nad nami jak sklepienie czarodziejskiej groty, tozabarwiał się zielonawem złotem to obłoczyło w płomień różowy. Niebieskie fale morza, rozkołysanego potężnem technieniem musonu wzdymały się szmaragdowymi grzywami. Jak pieszczotę miłości odczuwaliśmy bliskość tych lądów magicznych, krajów świetlanych, gdzie niegdyś, w godzinę cudu, zakwiliło życie po raz pierwszy. Na wszystkich twarzach był odbłask tego nieba, morza i światła!

Najpłomieniejszemi czcicielami miss Klary byli: fran-

cuz, udający się na półwysep Malakę i oficer angielski, wracający na służbę do Bombaju. Były to gruboskóne, łącz zabawne zwierzęta. Klara lubiła kpić z nich. Francuz był niewyczerpany w opowiadaniach o podróżach przez Afrykę środkową. Anglik był kapitanem artylerji i starał się nas olniewać swemi wynalazkami w dziedzinie balistyki.

Pewnego wieczoru poobiedzie, zebrałiśmy się na pomoście koło Klary, która leżała w pozie czarującej na krześle bujającym. Jedni z nas palili, inni oddawali się marzeniu. Lecz wszyscy doznawaliśmy jednego pragnienia — posiąść Klarę. Wszycyśmy patrzyli na jej małe, obute w różowe pantofelki nóżki, które w takt bujania to ukazywały się to nikły, jak słupki kwiatowe w pachnącym kielichu jej spódnicy... Wszycy milczeli. Noc była czarodziejsko łagodna. Parowiec ślizgał się rozkosznie po morzu jak po jedwabiu. Klara zwróciła się do francuza:

— A więc? — rzekła żartobliwie — to prawda? Na serjo jadłeś pan ludzkie mięso?

— Rozumie się, jadłem — odparł dumnie, z odcieniem niezaprzecznej wyższości nad nami. Tak wypadło. Trzeba nieraz jeść to co jest.

— Jaki ono ma smak? — zapytała z pewną odrazą.

Pomyślał chwilę, poczem odpowiedział z nieokreślonym gościem:

— Ba! — jakże mam pani to wytłumaczyć? Proszę sobie wyobrazić, czarująca miss, wieprzowinę zamary-

solati przedstawił w izbie obraz działalności oświatowej Nasi'ego i po czterech latach Nasi skazany został przez senat włoski na rok więzienia, Opinia publiczna zyskała tym razem zadośćuczynienie; najwidoczniej ma ona swoje znaczenie w kurjach demokratycznych, ale czy wystarczy dla „przemoralnienia“ tych moralnych szafarzy grosza ludowego?!

*Almar.*

## JESZCZE O WYPOCZYNKU PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.

Komisja mieszana, ustanowiona na mocy prawa z d. 28 listopada 1906 r. najwidoczniej pracuje, bo od czasu do czasu zawiadamia społeczeństwo o wynikach swych prac. Wszakże za każdym razem znajdujemy w jej projektach drobne lecz liczne poprawki, które koniec końców niweczą jej pracę długotrwałą.

Musimy przyznać, iż kwestja wypoczynku pracowników handlowych należy do najbardziej zawiłych, z którą prawodawstwa zachodnio europejskie dotychczas uporać się nie mogą. Oczywiście, że istnieje jedyna możliwa forma rozstrzygnięcia tej sprawy: zrównanie pracowników handlowych z pracownikami fabrycznymi. Ale tak radykalnemu rozstrzygnięciu sprawy opierają się zazwyczaj przedsiębiorcy i nigdzie z wyjątkiem Australji sprawa nie została w tym duchu prawodawczo rozstrzygnięta. Próba tego rodzaju została dokonana parę lat temu we Francji, gdzie parlament pod naciskiem ruchu robotniczego uchwalił prawo o wypoczynku niedzielnym, ale nowela spotkała się z tak silnym i zgodnym protestem wszystkich sklepikarzy i właścicieli „handelków“, że ostatecznie tenże parlament musiał uchwalić swoją coñac i oddać projekt do ponownego rozpatrzenia w komisji.

Z trzech punktów wyjścia można przystąpić do prawodawstwa o wypoczynku pracowników handlowych:

1) Określenie ilości godzin pracy dla pracowników, bez względu na czas trwania handlu.

2) Określenie czasu trwania handlu.

3) Kombinacja pierwszego z drugim.

W pierwszym wypadku przewidywane są t. zw. zmiany, czyli utrzymanie pewnej ilości pracowników w postaci rezerwy, któraby zastępowała po upływie określonej ilości godzin pracy — kolegów. Ale nasuwa się tu olbrzymia trudność: kto będzie czuwał nad stosowaniem tego prawa? Kto ochroni pracowników przed nadużyciami ze strony ich pracobiorców? Handel nie jest fabryką — nie zatrudnia setek robotników, którzy mogliby zapomocą strajku zaprotestować, wreszcie niema jeszcze nigdzie instytucji podobnej do inspekcji fabrycznej, któraby rozciągała kontrolę nad tego rodzaju zakładami. A wchodzi tu w grę przeważnie zakłady drobniejsze lub jadalnie, rekrutujące swoich pracowników wśród ludzi najrozmaitszych zawodów znajdujących się chwilowo bez pracy: kwalifikacja jest tu prawie zbyt duża. Cóż łatwiejszego, jak drogą presji na człowieku bez zajęcia wymusić obejście prawa na niekorzyść towarzyszy i swoją! Otóż jedynym wyjściem z tych trudności jest stworzenie instytucji, któraby wespół z związkiem zawodowym czuwała nad wykonaniem prawa. Tak też została sprawa ta rozstrzygnięta we Francji, dlatego prawo to zostało odrazu wprowadzone pod kontrolą związków w życie i dlatego też spotkało taki opór ze strony przedsiębiorców. Ale to we Francji. U nas, gdzie związki zawodowe nie zdobyły sobie jeszcze prawa obywatelstwa, tem mniej można się spodziewać, aby w blizkiej przyszłości zostały one nietylko uznane, ale powołane do pełnienia funkcji wykonawców prawa.

Pozostaje punkt drugi. Jest on pomyślniejszy dla przedsiębiorców, ile że chroni ich przed drobnymi, nie zatrudniającymi pracowników konkurentami, którzy chętnie przesiadywaliby w swoich kramikach całą noc jak również dnie świąteczne. To też dotychczasowe prawodawstwo zachodnio europejskie wychodziło zawsze z tego punktu widzenia. Nie mają nic przeciwko temu również sami pracownicy

nowaną w oleju orzechowym, — a potem dodał niedbale i stanowczo:

— To niezbyt smaczne... zresztą nie jada się przecie tego jak łakoci... Ja przynajmniej wolę ćwiartkę baraniny lub befszytk.

— Z pewnością! — rzekła Klara.

I jakby pragnąc zmniejszyć wstręt, jaki budzić musi ludożerstwo, dodała:

— Bo jadłeś pan zapewne tylko mięso negrów?!

— Negrów? — zawołał francuz, zrywając się z miejsca. — Na szczęście, droga miss, nie mieliśmy potrzeby uciekać się do takiej ostateczności. Dzięki Bogu, nigdy nie zabrakło nam białych. Mieliśmy liczną eskortę, złożoną z marsylczyków, Niemców, Włochów i innych. Kiedy głód bardzo już dokuczał, zabijano kogoś z eskorty... najczęściej Niemca. Niemiec, boska miss, tłusciejszy jest od innych i sytniejszy... A zresztą dla nas francuzów, było w ten sposób o jednego Niemca mniej! Włoch — ten ma mięso suche i twarde, a przytem za dużo nerwów...

— A marsylczyk? — wtrącił do rozmowy.

— Peu! — oświadczył podróżnik, trzęsąc głową — marsylczyk jest przeceniony. Czuć go czosnkiem... i... nie wiem czemu... tłustym potem... Nie jest apetyczny, lecz zjeść go można. Oto wszystko...

Zwrócił się do Klary i mówił dalej z gestem zaprzeczenia:

— Ale negr... nigdy!... Zwymiotowałbym go z powrotem... Znam ludzi, co go jedli... Chorowali od te-

go... Negr nie jest jadalny. Są nawet negry trujące, zapewniam panią...

I jakby zastrzegając się i usprawiedliwiając dodał:

— Wreszcie... trzeba ich przecie znać, jak grzyby... Może negrowie indyjscy są jadalni?

— Niel! — oświadczył oficer krótko i kategorycznie.

Odpowiedź ta zamknęła wśród wybuchów śmiechu rozprawę kulinarną, która już zaczynała drażnić moje nerwy.

Francuz był nieco zbity z tropu, lecz wkrótce znów zabrał głos:

— A jednak mimo te drobne nieprzyjemności, znów jadę... W Europie czuję się chorym... wprost nie żyję w całej pełni... nie wiem, co robić... Czuję się jak zwierzę w klatce. Niepodobna odstawić łokci, wyciągnąć ręk, otworzyć ust... Na każdym kroku niedorzeczne przesady, głupie prawa, niegodziwe obyczaje... Przeszłego roku przechadzałem się po polu i laską strącałem kłosa zboża. Tak mi się podobało. Mam chyba prawo robić to, co mi się podoba? Nagle przybiega jakiś chłop, krzyczy na mnie, wymyśla, każe mi zejść z pola. Cóżbyście państwo zrobili na moim miejscu? Palnąłem go trzy razy po łbie laską... Upadł z rozłupaną czaszką... No i zgadnijcie, państwo, co spotkało mnie potem?

— Zapewne zjadłeś go pan? — zaśmiała się Klara.

— Nie, pociągnięto mnie przed jakichś sędziów,

większych zakładów handlowych, natomiast wypada on na niekorzyść pracowników zakładów z natury rzeczy funkcjonujących do późnej nocy i w dniu świątecznym: zakłady jadalne, kawiarnie, sklepy spożywcze, kapiela i t. p. Aby kwestję rozstrzygnąć bez krzywdy dla tych ostatnich potrzeba jest trzech warunków, niestety u nas chwilowo nieobecnych: potrzebna jest kombinacja tego punktu z punktem I, potrzebna dobra wola przedsiębiorców i śmiała obrona swoich interesów przez pracodawców. Otóż o punkcie I, jak zaznaczyliśmy, nie może być mowy obecnie, a gdzie szukać teraz, w czasie ogólnej reakcji, dobrej woli przedsiębiorców? Trudno również o śmiałe słowo obrony ze strony pracowników.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na komunikat komisji mieszanej, łatwo spostrzeżemy na nim piętno teraźniejszego momentu. Komisja wprowadziła cały szereg poprawek, uwzględniając wszędzie bądź „potrzeby handlu“, bądź „potrzeby spożywców“, a ustawicznie negując wymagania pracowników handlowych. Kompetencje komisji zaniknięte są wprawdzie w granicach prawa z d. 15/28 listopada 1906 roku, ale i w tych granicach możnaby zrobić więcej, niż zrobiła komisja.

Do art. 9 punkt 3 postanowiła przedłużyć czas zajęć pracowników o dwie godziny w ciągu całych 40 dni dopuszczonych przez prawo.

„Rozważywszy na kilku posiedzeniach wszystkie czynniki łączące się z doniosłą kwestją święcenia niedzieli komisja przyjęła punkt widzenia, że z wyjątkiem zakładów jadalnych, niedziele i święta winne być w zasadzie całkowicie wolne od zajęć we wszystkich innych przedsiębiorstwach“.

To w zasadzie, ale „mając na względzie potrzeby publiczności“ tudzież przyjmując pod uwagę obfitość świąt rozmaitych kalendarzy, komisja wypowiedziała się za »dopuszczeniem handlu niedzielnego i świątecznego«, z wyjątkiem świąt wyjątkowo uroczystych, handel odbywać się może w ciągu 5 godzin w święta. Nawiasem mówiąc »obfitość świąt«, o której mowa dotyczy jedynie handlu żydowskiego, dla chrześcijańskiego zaś wynosi ona 12 dni do roku.

którzy mnie skazali na dwa miesiące więzienia i zapłacenie dziesięciu tysięcy franków kosztów sądowych i strat. I to wszystko za niechlujnego chłopca! I to się nazywa cywilizacja. Pięknie bym wyglądał, gdyby taki sąd sądził mnie w Afryce, gdzie zabijali nie tylko negrów, lecz i białych.

— A więc bądź co bądź zabijałeś pan negrów? — zapytała Klara.

— Rozumie się, zabijałem, czarująca miss!

— Ale poco? Przecież nie jadałeś ich pan?

— No... żeby ich oświecać... żeby skorzystać z ich zapasów kości słoniowej i gumy... Zresztą... gdyby rządy i domy handlowe, które poruczają nam misje, dowiedziały się, że nie zabijamy nikogo... cóżby na to powiedziały?

— Słusznie — wtrącił do rozmowy obywatel normandzki. — Przecie negr — to dzikie zwierzę... kłusownik... tygrys.

— Negr? Myli się pan... Jest on łagodny i wesoły jak dziecko...

— Wiadomo jednakże — nastawał normandczyk, — że negrowie są ludożercami...

— Negrowie ludożercami? — zaprotestował Francuz — Wcale nie. Na łąkach zamieszkałych przez czarnych, ludożercami bywają tylko biali. Negrowie żywią się bananami i wogóle pokarmem roślinnym. Znam nawet uczonego, który utrzymuje, że mają oni żołądek jak u zwierząt przeżuwających. Jakże pan chcesz, by oni jedli mięso, a zwłaszcza ludzkie mięso?

Tyle dla pracowników handlu z wyjątkiem jadalni. No, a dla parjasów wszelkich garkuchni, restauracji, kawiarni, kapieli i t. p.? Czy nie należałoby i o nich pomyśleć?

Wreszcie, czy nie należałoby komisji, która przecież powołana jest „do wypowiedzenia się“, wypowiedzieć się co do pożądanых reform w samem prawie z dn. 28 listopada 1906 r., a szczególnie co do zmian w tem prawie dokonanych już we wrześniu r. 1907 na mocy art. 87 ustaw zasadniczych.

Bądź co bądź komisja ma daleko więcej do zrobienia niż dotychczas zrobiła.

M. A.

## PROCES DWUNASTU

Przed dwoma tygodniami (22 z. m.) zakończył się w sądzie przysięgłych okręgu Sekwany proces, który rzuca ciekawe światło na nastrój pewnych umysłów we Francji oraz na rolę i działalność burżuazji radykalnej, stojącej u steru władzy.

Historja procesu jest następująca: Na wiosnę roku zeszłego wybuchły, jak wiadomo, na południu Francji rozruchy, wywołane kryzysem winnym. Cała ludność dzielnic winodajnych bez różnicy przekonań politycznych porwała się, by protestować przeciw brakowi energii, cechującemu walkę z fałszerzami wina, którzy zalewają Francję i zagranicę produktami niewiadomego pochodzenia, naśladowującymi wino, gdy wino istotne pozbawione jest zupełnie rynków zbytu i nie pokrywa nawet kosztów produkcji. Anarchja bowiem ustroju kapitalistycznego nie oszczędziła również i tej dziedziny wytwórczości, która stanowi podstawę bogactwa Francji.

Rząd pana Clemenceau patrzył pierwotnie okiem przychylnym na olbrzymie manifestacje, wiece nieustające i nie protestował nawet, gdy do użytku manifestantów usłużne koleje oddawały po cenach zniżonych pociągi specjalne, prenoszące fale manifestantów z miasta do miasta. Gdy wszakże ruch zaczął nabierać cech bardziej zdecydowanych, politycznych, gdy na czoło je-

— Więc pocóż ich zabijać? — zapytałem z wyrzutem.

— Mówiłem już poco... żeby ich cywilizować. O, jest to rzecz bardzo pociągająca. Kiedy po długiej, uciążliwej podróży wchodziliśmy do wsi negrów — przerażało ich to okropnie. Krzyczeli głośno z rozpaczy. Byli tak przerażeni, że nie próbowali nawet uciekać. Rzucali się twarzą na ziemię i płakali. Poiliśmy ich wódką i zabijali pijanych.

Noc była pełna olśnienia. Niebo gorzało. Nao-kół przewalały się wielkie fale, świetlania fosforyzujące.

Spostrzegłem, że kapitan już od kilku chwil chciał się wmieszać do rozmowy. Teraz, korzystając z przerwy, rzekł:

— Ja wymyśliłem coś lepszego... Wszystkie te drobne zabójstwa są niczem w porównaniu z tem, co mnie ludzkość zawdzięczać będzie... Wynałazłem kulę... Nazwałem ją Dum-Dum od nazwy wioski indyjskiej, gdzie ją wymyślił. Jest ona zupełnie mała. Jak orzeszek. Główną jej zaletą jest to, że nie pozostawia rannych.

— Ach! Ach!

— Tylko zabitych. O, gdybyśmy ją mieli we Francji podczas tej wstrętnej Komunji! Toby było zwycięstwo!

I przeskakując na inną myśl kapitan ciągnął dalej:

— Chciałem wypróbować tę zachwycającą Dum-Dum. Postawiłem dwunastu indusów.

go wysunęli się ludzie energiczni: Albert (ten wszakże wkrótce opuścił szeregi walczących po tajemniczej wizycie u pana Clemenceau) i socjalista Ferroul, gdy rady miejskie, złożone nawet z przedstawicieli „rządowej” partji radykalnej, poczęły kolejno podawać się do dymisji, rząd, zgodnie ze stałą taktyką swego prezesa, uczynił nagły zwrot na prawo, rzucił na teren manifestacji i wieców wojsko i począł ruch dusić kulą i bagnetem. Na ulicach Narbony polała się krew mężczyzn, kobiet i dzieci.

Nie całe wszakże wojsko zgodziło się pełnić tę rolę. Siedemnasty pułk liniowy, złożony przeważnie z południowców, odmówił posłuszeństwa.

Wszystkie te fakty wywarły wrażenie wstrząsające wszędzie we Francji, a zwłaszcza w klasie robotniczej.

D. 21 marca na posiedzeniu komitetu Powszechnego Związku Pracy (*Confédération Générale du Travail*), na którym obecnych było 77 członków ułożono manifest p. t. *Gouvernement d' Assassins (Rząd morderców)*, w którym w słowach nie gwałtownych nawet, lecz silnych napiętnowano stanowisko rządu, mordy w Narbony, oraz pochwalono czyn żołnierzy pułku 17-go, którzy odmówili strzelania do braci własnych.

D. 23 czerwca manifest ten rozklejono na murach miast i ogłoszono w *Głosie Ludu*, organie związku.

D. 25 czerwca wdrożono dochodzenie przeciw autorom manifestu, przyczem zarzucono im jedynie obrazę armji i rządu. Kodeks za występki tej miary nie przewiduje kary wyższej ponad rok więzienia. Oczywiście, kara taka nie mogła wystarczyć ani p. Clemenceau, który kiedyś za Cesarstwa (1862) skazany został za nawoływanie do zgromadzeń, naruszających porządek publiczny, ani panu Picquartowi, który za wolność przekonania nie tak dawno siedział w więzieniu i utracił rangę. Zresztą okazja była zbyt rzadka do ucięcia łba hydrze rewolucji, aby „rewolucyjny” ongi prezes ministrów nie chciał z niej skorzystać. Panu Clemenceau jego dawni najbliżsi sprzymierzeńcy z kampanji historycznych przeciw podłościom oportunistów, tchórzostwu „praw wyjątkowych”, zbrodniczości sztabu jeneralnego w czasie sprawy Dreyfusa, sprzymierzeńcy, noszący nazwy niewygodne anarchistów i socjalistów, spać nie dają. Energia *par excellence* burzycielska pana Clemenceau wysila się

— Żywych?

— Tak. Robię doświadczenia na żywych ludziach i wybieram przytem silnych i zdrowych. Jam nie marzyciel... jestem uczonym badaczem... Postawiłem ich jednego za drugim i wystrzeliłem...

— I cóż? — zapytała Klara.

— No, i małańka Dum-Dum dokonała cudu. Ani jeden z dwunastu indusów nie pozostał na nogach. Na ziemi leżało dwanaście kup sparzonego mięsa i podruzgotanych kości. Cudownie! Nie spodziewałem się tak wspaniałego rezultatu.

Zamilkł wzruszony, poczem zaszeptał tajemniczo.

— Ja szukam dalej... coś jeszcze bardziej doskonałego... ostatniego słowa. Chcę wynaleźć taką kulę, która nie zostawi nic...

— Jakto nic?

— Albo bardzo mało... Kupkę popiołu albo trochę czerwonego dymu, który rozproszy się po chwili... Wtedy niepotrzeba będzie chirurgów, amputowań, szpitali... Jaka oszczędność, nie mówiąc już o higienie...

— Ależ kapitanie — rzekłem — a prawa ludzkości? Cóż pan sądzisz o tem?

— Oficer urągliwie wznosił ręce do góry.

— Prawa ludzkości? Nasze prawo polega na tem, żeby mordować ludzi, gromadami lub pojedynczo, bombami czy kulami... mniejsza o to, byle zabijać...

w czasie rządów jego jedynie na walkę z socjalizmem i z Powszechnym Związkiem Pracy oraz na karkołomne awantury marokańskie. Gdy więc przywódcy znienawidzonej konfederacji wpadli w misterną sieć kodeksu, należało oczywiście sposobność wyzyskać. I oto kilka dni później, po wdrożeniu pierwszego śledztwa, d. 2 lipca wdrożono nowe śledztwo, zarzucając już tym razem autorom manifestu podburzanie armji do nieposłuszeństwa. Sytuacja zmieniła się odrazu. Winnym tego występkę grozi więzienie pięcioletnie.

Ale rządowi radykalnemu zbrakło odwagi doprowadzić dzieło do końca. Pan Clemenceau uląkł się, aby nadmierna ilość oskarżonych nie uniemożliwiła skazania dawnych kolegów, a dzisiejszych przestępców politycznych. Zresztą, nie chodziło o „szary tłum”, lecz tylko o przwódców. I oto na rozkaz z góry „sprawiedliwość” z listy 77 nazwisk, dostarczonych na żądanie przez sekretarza Związku Pracy Griffuelhesa, wybrała jedynie dwanaście, które znane były jako należące do „głów” Związku. A radykalnemu ministerjum radykała - socjalisty pana Clemenceau trzeba było przedewszystkiem „ściąć” Związek.

Arbitralność takiego postawienia kwestji była w oczy. Dlaczego pociąga się do odpowiedzialności tylko dwunastu, skoro znane są 77 osób, zarówno winnych, osób, które głośno przyznają się do uczestnictwa w „zbrodni” i nie uchylają się bynajmniej od odpowiedzialności? Ale krok fałszywy uczyniono i cofać się było niepodobna. Prokuratorowi nie zostało nic innego, jak arbitralność tę pod naciskiem obrony, stwierdzić, co też uczynił na samym początku procesu równie cynicznie, jak niezręcznie. „Prawdą jest, oświadczył, że wybór ten jest arbitralny, ale chcieliśmy ująć jedynie *grube ryby*, lekceważąc *plotki*.”

Po tych słowach prokuratora charakter procesu zmienił się odrazu. Jasnym było, że sędziom przysięgłym wypadnie nietyle osądzić winę oskarżonych, ile rozstrzygnąć spór między sumieniem publicznym, a arbitralnością rządu. Kiedy zaś na ostre zapytanie w Izbie deputowanego socjalistycznego Sembata minister eks-socjalista Briand nie znalazł w odpowiedzi nic prócz zgoła pustych wykrętów, okazało się, że w isto-

Jeden z chińczyków rzekł:

— Nie jesteście dzicy.

— Nie dzicy? A kimże jesteście, pozwól pan zapytać. Jesteście bardziej dzicy od australijczyków naprzykład, bo uświadamiając sobie swą dzikość, nie chcemy się przeciw jej wyrzec. A skoro używamy wojny t. j. kradzieży, łupiestwa i morderstwa jako środka, żeby rządzić, zawiązywać stosunki handlowe, rozstrzygać spory i zmywać plamy z naszego honoru... to nie pozostaje nam nic innego jak godzić się z konsekwencjami tego stanu brutalnego, co prawda, nie bardzo chcemy się dźwignąć... Jesteśmy zwierzętami... więc dobrze będzie postępować jak zwierzęta.

Wtedy Klara rzekła cicho i znacząco:

— A prócz tego walczyć ze śmiercią jest świętokradztwem. Śmierć jest tak piękna!

Powstała blada, tajemnicza. Zmienne blade światło błądziło po szalu, w który się owinęła.

— Do jutra! — rzekła do nas.

Kapitan pocałował ją w rękę.

— Niech mi pani wybaczy — rzekł — że dałem się porwać rzeczom, o których się nie mówi w obecności takiej jak pani kobiety. Przy pani mówić należy tylko o miłości.

Klara odparła:

— Kapitanie, kto mówi o śmierci, mówi zarazem o miłości.

cie na ławach oskarżonych siedzi nie dwunastu przedstawicieli proletariatu, lecz radykalno-burżuazyjny rząd.

Oskarżeni oświadczyli, że uczynili to, co nakazywało im sumienie. Nie nawoływali, zresztą, armii do nieposłuszeństwa, manifest bowiem został ogłoszony już *post factum*, czyli wtedy gdy 17-ty pułk już był posłuszeństwa odmówił.

Tak zeznają Griffuelhes, Garnery, Delalè, Jean Martin, Beansoleil, Pouget, Marrheim, Luguët, Forgues, Monatte, Delesalle, a Janvion dodaje: „Jeśli jesteśmy przywódcy, to sami z kolei mamy przywódców; są niemi panowie Clemenceau i Briand”. A sensacja dobiega szczytu, gdy jeden z obrońców przedstawia sądowi listę składek, zebranych przez pismo rewolucyjne *Wróg Ludu* na koszt kongresu antimilitarystycznego w Amsterdamie, listę, na której figurują nazwiska Brianda (2 franki) i Clemenceau (10 franków)!

Powołani przez obronę świadkowie stwierdzili wiarygodność zupełną manifestu. Rząd istotnie popierał pierwotnie ruch winiarzy poto, by następnie zgnieść go z całą bezwzględnością.

Powołani na świadków deputowani raz jeszcze stwierdzili arbitralność procesu, wskazując, że rząd, rzucający na ławę oskarżonych ofiary wybrane, nie pociągnął jednocześnie do odpowiedzialności deputowanych socjalistycznych i członków partji, którzy podpisali w owym czasie inną odezwę, stokroć gwałtowniejszą, niż manifest Związku Pracy. A przecież na żądanie wyraźne rządu większość burżuazyjna parlamentu wydałaby niewątpliwie posłów socjalistycznych w ręce sądu.

Wrażenie, wywołane przez świadków, jest tak silne, że obrona rzeka się przesłuchania wszystkich. Zeznania ich są tem bardziej przekonujące, że należą do najrozmaitszych sfer społecznych i obozów politycznych.

Rola oskarżyciela publicznego staje się coraz niewdzięczniejszą; tem ci łatwiejsza jest rola obrony.

Po trzech dniach rozpraw przysięgli wydali wyrok uniewinniający.

„Przestępcom” i przysięgłym nieliczna na sali publiczność (rząd nakazał sądzić sprawę bez udziału publiczności i tylko bliscy krewni oskarżonych zostali wpuszczeni na salę) zgotowała owację.

Wyrok został uznany za zupełnie sprawiedliwy na-

## VII.

Pewnego dnia, oparci o balustradę, patrzyliśmy, ja i Klara, na morze i niebo. Dzień miał się ku wieczorowi. Wielkie niebieskie ptaki ważyły się w niebiosach, lecąc wciąż za parowcem. Z pod dzioba okrętowego zrywały się roje ryb latających. Grupy meduz o wszelakich odcieniach kołysały się na powierzchni morza, które zdawało się — usiane różnobarwnymi kwiatami. Klara co chwila wydawała okrzyk zachwyty wskazując mi to lub owo. Nagle zapytała:

— Niech mi pan powie, jak się nazywają te dziwne stworzenia?

Ogarnęło mnie nagle niezwalzone pragnienie szczerości i rzekłem stanowczym głosem:

— Nie wiem.

— Jakto? Pan nie wie? Uczony... naturalista... nie wie?

— Nie jestem uczonym, miss Klaro, nie jestem naturalistą... jestem niczem... Jestem nędznikiem... Okłamałem panią... Chcę, żebyś wiedziała kim jestem. Posłuchaj mnie pani.

Wyłożyłem przed nią cały brud mej przeszłości. Z okrutną radością oskarżałem siebie, starałem się okazać jeszcze brudniejszym i nikczemniejszym, niż byłem w istocie.

Póki mówiłem, Klara wpatrywała się we mnie

wet przez prasę reakcyjną. Radykalna prasa rządowa zachowała milczenie.

Z procesu tego Związek Pracy wychodzi nietylko obronną ręką, lecz jeszcze moralnie wzmocniony.

Natomiast rząd pana Clemenceau poniósł klęskę. A z nim również burżuazja, zwana radykalną.

Ślaz.

## SVATOPLUK CZECH.

Zmarł twórca „Pieśni niewolników”. Zmarł w 62-im roku życia poeta natchniony, subtelnie odczuwający niedolę niewoli współczesnej, gorącym sercem miłujący ludzkość cierpiącą, której poświęcił wszystkie skarby swego wielkiego ducha. Svatopluk Cech był poetą narodowym — poetą ludu w społecznym znaczeniu tego wyrazu, piewcą wolności narodu i ludu czeskiego. Był to nietylko poeta wybitny, ale poeta ukochany, przez wszystkie warstwy ludu czeskiego jednako miłowany, gdyż opiewał przeszłość i teraźniejszość i całą swoją istotą należał do walk, dążeń i ideałów współczesnej duszy ludu, którym potrafił dać wyraz potężny, a jasność jego myśli uczyniła, iż zrozumiały go i kochały najprostsze duchy. Był to więc poeta ludowy w najwznioślejszym znaczeniu tego słowa, poeta, którego pieśń już za życia jego spełniła swe szczytne przeznaczenie.

Czech rozpoczął swe rozgłosnej sławy twórcze dzieło na początku siódmego lat dziesiątka ubiegłego stulecia od poezji epickiej i odrazu zdobył sobie uznanie. „Adamici” jego oświadczyły już o wielkim polocie twórczym, o szerokim rozmachu epickim, niezwyklej dźwięczności wiersza i sile słowa. Drugim wielkim dziełem była symboliczna „Europa”. Następnie w roku 1882 pisze on „Václav z Michalovic” gdzie maluje okrucieństwa katolickiej kontreformacji po bitwie pod Białą Górą; w dziele tem dosięga on szczytu swej potęgi epickiej. Dwie cudnym wierszem pisane satyry „Petriklice” (Klucz nieba) świadczą o łagodnym i subtelnym humorze poety.

W roku 1884 napisał Czech „Lesetyńskiego kowala”

uważnie. W spojrzeniu jej była i radość i współczucie, litość i miłość — tak miłość, przebiegłość i ironja.

— No i cóż — rzekła spokojnie, gdym skończył — Nie zdziwiłeś mnie pan zbyt. Doprawdy, myślę, że wszyscy uczeni są do pana podobni.

I patrząc mi wciąż w oczy, zaśmiała się śmiechem podobnym do śpiewu ptaka. I pomilczawszy chwilę, rzekła głosem, w którym słyhać było pobłażliwość i przebaczenie:

— Ach, łotrzyk z pana!

Me serce zaczęło bić żywiej.

— Klaro! Klaro! Czy kochasz mnie? Błagam, powiedz mi, czy kochasz?

Odpowiedziała słabym głosem:

— Powiem o tem wieczorem... dziś... w mojej kajucie.

Jej oczy zapłonęły dziwnym zielonym ogniem, tak dziwnym, że ogarnęła mnie trwoga. Twarz jej zachmurzyła się i nabrała cierpkiego wyrazu. Obróciła się i nieruchoma zaczęła patrzeć na morze.

O czem myślała? Nie wiem. Ja także patrzyłem na morze i myślałem:

— Dopóki miała mnie za człowieka uczciwego, nie kochała mnie i znać nie chciała. Ale w chwili, gdy zrozumiała kim jestem, kiedy poznała nieczysty zaduch mej duszy skażonej, pokochała mnie, boć przecie teraz mnie kocha!... Tak, tak! Zło jest wielką potęgą!

(C. d. n.)

i tu stanął już na gorącym gruncie walki społecznej. Odważny kowal wiejski pada przeszyty bagnetami żandarmów, ponieważ nie chciał opuścić swej chałupy, wywłaszczonej przez wielki kapitał. Dzłoło to wywarło olbrzymie wrażenie, zostało skonfiskowane i dopiero później uwolnione wskutek interpelacji. I z tą chwilą Cech coraz bardziej opuszcza szlaki romantycznie zabarwionej przeszłości narodowej, uderza natomiast coraz głębiej w struny współczesnej liry społecznej. Całą duszą oddaje się ruchowi młodoczeskiemu, który wówczas święci wielkie tryumfy w walce z prądami feudalno-klerykalnymi i jednoczy wszystkie czynniki demokratyczne czeskiego stanu średniego. Lecz zdradza on już głębokie zrozumienie dla nowych, radykalnych prądów nurtujących inteligencję i wita je radośnie w „lit-nipisně“ (Pieśni poranne). A od tych pieśni porannych już tylko jeden krok oddziela go od „Pieśni niewoli“. Pieśni niewoli — to rozpaczliwy wyraz bólu i gorczy przeciwko despotyzmowi i wszelkiej tyranji; potężna tęsknota za wolnością wre w tych pieśniach ciemnych niewolników. Cała psychologia niewolnictwa, cała jego niedola i cały gniew, jego zwątpienia i nadzieje znajdują w strofach tej pieśni niezwykle melodyjny i głęboko odczuty oddźwięk. Młodoczeski radykalizm za czasów represji i stanu wyjątkowego w Pradze czerpał z tych pieśni hasła bojowe dla siebie, wszakże nie były to pieśni jego pieśniami — Cech śpiewa już tu dla klasy robotniczej, która w symbolicznych niewolnikach tych pieśni znalazła obraz swego własnego losu, swej własnej tęsknoty i przeniknęła się ich duchem. Książka ta doczekała się w krótkim czasie 30 wydań — rzecz w Czechach niezwykła — a Cech został demonstracyjnie wybrany na posła do parlamentu, wszakże mandatu nie przyjął. Robotnicy Pragi powiedzieli jak mogli, że kochają swego pieśniarza.

W przekładzie niemieckim „Pieśni“ weszły nakładem partji socjalistycznej.

Czech stanął u szczytu swojej sławy — śpiewały go tłumy. Z następnych dzieł należy wymienić „Modlitby k Neznánému“ — śpiewy i hymny człowieka współczesnego, pragnącego rozwiązać stare zagadnienie religijne zapomocą idei wszechludzkiej. Prócz tego pisał Cech satyry wierszem i prozą, chlostał małoduszność filisterską burżuazji czeskiej („Wycieczka pana Bronceka w 15 stuleciu“), a arabski jego i opowiadania należą do wzorów nowelistyki czeskiej.

Zastługą olbrzymią Czecha było to, że będąc pierwszorzędnym mistrzem słowa i natchnionym wielkiej miary kapłanem sztuki, pracował wszakże nie w imię tej sztuki. Był dalekim od wszelkiego astetyzmu, pragnął tworzyć życie, natchnąć ludy do czynu. Doskonała plastyka i klasyczna czystość wiersza były dla niego tylko środkiem, należał on duszą nie do sztuki lecz do społeczeństwa — był poetą społecznym. I w poezji odzwierciedla się proces rozwoju idei całego pokolenia od słowianofilskiego demokratyzmu do społecznych ideałów współczesnych, od romantyzmu narodowego do walki klasowej robotników — do ideałów wszechludzkich powszechnego braterstwa ludów. Idea wszechludzkości przenika właściwie całe życie twórcze Czecha. Gorąco miłując swój naród, nie zanurzył się on przecież w bagno nacjonalizmu, nigdy nie głosił nienawiści. Zwycięstwa ideałów narodowych spodziewał się on jedynie od postępu ide ogólnoludzkich.

Problemat społeczny od samego początku dawał mu natchnienie. Europa zbudziła się pod wrażeniem komuny paryskiej: allegoryczny statek „Europa“ zostaje pochłonięty przez burzę rewolucji socjalnej, a ponad zalewające go fale wciąż powiewa czerwona chorągiew. W „Kowalu“ głosi on sprawę uciśnionych, ale wówczas ubolewa jeszcze szczególnie nad tem, że kowala pozbawiają jego życia idyllicznego. Lecz w końcu lat ośmdziesiątych rozumie on już że życie bynajmniej nie jest

idyllą, słyszy już podziemne odgłosy ruchu proletariackiego, ogłasza robotnika „bohaterem przyszłości“ i pisze hymn pracy dla organizacji socjalistycznej. Logicznym wynikiem tego rozwoju duchowego są „Pieśni Niewoli“. Tu widzimy już poetę doskonale uświadamiającego sobie istotę zagadnienia społecznego. Nie chodzi tu już tylko o ucisk narodowy, lecz o symbol ogólnej typowej istoty niewolnictwa. Tu za symbolami ukrywają się przedewszystkiem koleje współczesnych niewolników kapitalizmu, a głos ciemionych rozbrzmiewa niby wiza gorejącej tęsknoty do przyszłej wolnej i zjednoczonej ludzkości. Już ta ostatnia książka zapewnia Cechowi pierwszorządne stanowisko w współczesnej poezji społecznej.

Cech umarł, ale dzieło jego żyć będzie w sercach ludu pracującego. A.

## NA WIDNOKRĘGU.

(Walka o duszę ludu. — Antagonizm endecji i związków chrześcijańskich. — Książka redaktorzy. — „Chłop polski“. — Książka Szaniawski.

Od dwóch już lat zgórą tak zwani, a raczej mianujący się tak „przewodnicy narodu“ toczą zaciętą walkę o duszę ludu. A toczą ją zarówno z ludem, wyzwalam się stopniowo z pod wpływu potęgi ciemnoty, jak i pomiędzy sobą.

We wszystkich okolicach kraju ruch ludowy, aczkolwiek zwolna i stopniowo zatacza coraz szersze kręgi. Lud się budzi: uświadomiony i uświadamiający się chłop, kierując się niezmiennie dewizą „Sami sobie“ dąży stale naprzód, wyzwalam się z pod deprawujących duszę wpływów. Niema prawie tygodnia, w którym nie zawiązano by kółka rolniczego im. Staszica, a ludowe pisma „Siewba“ i „Zaranie“ stają się coraz żywotniejsze, coraz energiczniej, odpierając ataki przeciwników budzącego się ludu. „Czasy w których chłop, jak mówi „Gazeta Codzienna“ powinien pracować i wierzyć, siedząc pod piecem, minęły bezpowrotnie“ — czytamy w „Siewbie“: „Zarzucacie nam bezreligijność, wyłączność, ciemnotę, to też Kółka nasze imienia Staszica wedle § 3 b krzewią oświatę, wiedzę demokratyczną, chrześcijańską moralność, świadomość praw i obowiązków obywatelskich, przez popularne odczyty, wykłady, pogadanki, kursy dla dorosłych analfabetów, uniwersytety ludowe, szkoły rolnicze“.

Lecz przeciwnicy wyzwolenia chłopów, mimo ciągłych odpraw, nie ustają w zabiegach. „Wszystko co robiono w Czechach i Galicji — pisze Zaranie — żeby w pochodzie ludu do postępu rzucić mu pod nogi kamienie, dziś powtarza się u nas. Z ambon rozlegają się przekleństwa i insynuacje o zdradzie Boga i zaprzędaniu się w służbę „żydowskiego Wojtka“; na szpaltach pism narodowo-demokratycznych rozbrzmiewają lamenty i wymysły, pod adresem zdrajców Ojczyzny i polskości. Głosy te idą luzem, zarówno bowiem narodowa demokracja jak i demokracja chrześcijańska wespół z tak zwanymi związkami chrześcijańskimi starają się usilnie zawładnąć duszą ludu na swoją korzyść. Obie są jednakowo chciwe i głodne wpływów, obie fanatyczne i zaślepione. Już dziś wre na całej linii walka, walka niejako podjazdowa, która niezadługo wybuchnie płomieniem wojny otwartej.

Oczywiście, istotny ruch ludowy zyska na tem jedynie, w płomieniach tych bowiem małość endecji i chytry barbarzyński snobizm księży ukażą się w całej nagości.

Jak dotąd w przygotowaniach tych najenergiczniej działa kler, który wydaje kilka pisemek, przeznaczonych specjalnie dla ogłupiania ludu i zohydzenia wszelkiego ruchu postępowego. W Płocku wychodzi „Mazur“,



w Lublinie pod redakcją osławionego księdza Kłopotowskiego drukuje się „Polak-Katolik“, w Warszawie redaktor „Przeglądu katolickiego“ ks. Szaniawski wydaje „Chłopa polskiego“. Wszystkim tym organom przewodzi specjalny dodatek „Roli“.

Czego w tych organach niema, o bogowie! Barbarzyński i inkwizycyjny duch średniowiecza wieje z każdego wiersza. Fanatyczna i ślepa nienawiść do inteligencji sasiaduje z oszczerstwem, graniczącem niekiedy ze zwykłą denuncjacją. Bzdurne te elukubracje tonem swym przypominają najzupełniej ton obłąkanego „Russkiego Znamieni“ i innych wydawnictw rosyjskich w tym rodzaju.

Wszystkie te pisemka, a raczej wszystkie te śmietniki zbutwiałej demagogji i gnijącej duszy są do siebie tonem swym tak podobne, że niewiadomo któremu z nich należy oddać pierwszeństwo. W ostatnich czasach największy rozgłos zyskał nawskroś demagogiczny „Chłop polski“ ks. Szaniawskiego. Zdaje się, że już dalej w perfidji pójść niepodobna. Obok obłudnych wezwań do miłości i zgody, czytamy pogromowe nawoływania przeciwko inteligencji, która w „Chłopie polskim“ nazywa się „klasową“, a to z tego powodu, iż kończyła klasy. Ktokolwiek, z wyjątkiem oczywiście księży, kończył szkoły ten nie zasługuje nawet na szczyptę uznania, ani w doczesnym ani w przyszłym swym życiu. Oto jak pisze o tem „Chłop polski“: „Pamiętajcie panowie klasowi, że przyjdzie i Sąd Boży, a Pan Bóg chociaż nie skwapliwy, ale sprawiedliwy, tam zażądają ścisłego rachunku, tam, jak w pieśni śpiewamy: księgi wystawią, które wszystko wyjawia, tam będzie porachunek, jak się używało czasu, majątku, pieniędzy, rozumu, nauki i wszystkich dóbr od Pana Boga otrzymanych“.

W doczesnym życiu może być jeszcze gorzej, bo oto organ pobożnej demagogji woła głośnie: „Hej! panowie, nie igrajcie z tą religią jak dziecię z ogniem, albo z palną bronią, żeby was i kraju ona nie zabiła, żeby broń P. Boże nie przyszły czasy powstania chłopów w Galicji, o której w książeczkach piszą Antoniewicz, który te rzezie Galicyjskie w Misjach swoich uspokaja; wiele bardzo strasznych rzeczy się naczałem. Jak mówi przysłowie, nie wywoływać wilka z lasu, nie kuście się robić z ludzi dzikich zwierząt i wilków, żeby się sami i was nie pożarły, nie chowajcie żmii za pazuchą, bo jakim kto mieczem wojnje, od takiego zginie“.

Maluczko, a przy nadarzającej się sposobności, a o „sposobność“ taką w naszych warunkach nie tak trudno chyba, „Chłop polski“ zawoła „pogrom“. A ksiądz Szaniawski, jako kapłan, jako człowiek podający się za „nie-klasowego“, pobożnie udzieli błogosławieństwa i studniowego odpustu. Gdy zaś zajdzie potrzeba odpust będzie i dwustodniowy, bo to nic nie kosztuje. Bo oto czytamy w innym miejscu: „Chłop jest niby tym pniem starego odwiecznego dębu, a szlachcic dopiero gałęzią. A gdyby ten pień podciąć siekierą, to w tej chwili wraz z pniem usychają gałęzie. A gdyby tylko gałęzie uschły obciąć, to pień wypuściłby inne latorośle, jeszcze zdrowsze.“

Ten wojowniczy animusz nie przeszkadza bynajmniej „podrabianym robotnikom“ powoływać się na szpaltach „Chłopa“ na Chrystusa. W jednym z numerów w artykule „Błędna droga do szczęścia ludzkości“ wydrukowano pod adresem „bezwyznaniowych socjalistów“ tyle insynuacji, że dziwić się wprost trzeba, jak bardzo papier jest cierpliwym.

W końcu elukubracji, autor odmawiając socjalistom prawa powoływania się na Chrystusa woła: „Chrystus z Apostołami swemi nie podpisywał wyroków śmierci, nie urządzał napadów, aby rabować czyjeś mienie; Apostołów swoich posyłając w świat nauczać, nie uzbrajał ich w browningi i sztylety, aby tych, co niechęć wierzyć, jak oni nauczały, mordować, jak to czynią dzisiejsi apostołowie nowych nauk“.

W innym znów numerze „Chłop“ wmawiając

w socjalistów dążenie do wolnej miłości wygłasza taką oto prowokatorską apostrofę: „Więc rozważ dobrze to zdanie, kochana matko, żono i dziewico, bo o was tu najwięcej idzie i przez tę wolną miłość byście byli na każdym kroku najbardziej krzywdzeni bo już dziś pp. czerwoni mówią i cieszą się, że żony pod ich rządami będą wspólne, również dobre jak wszelka inna własność publiczna, na przykład weźmy dorożkę, którą może każdy jeździć“.

Dostaje się i narodowej demokracji, o której czytamy: „Nic tak więcej nie upadła człowieka, jak kłamstwo i oszczerstwo rzucone na drugich. Niedoleżność jeszcze można wybaczyć, bo może tu nie być złej woli, ale kto się kłamstwem posługuje, znać zdeprawowanie i złą wolę — nieuczciwość. A jednak przywódcy demokracji temu się posługiwali i może się jeszcze posługują“.

Zdaje się, że cały ten ustęp szlachetna redakcja mogłaby w zupełności zastosować do siebie: propaguje ona i kłamstwo, i oszczerstwo i złą wolę — słowem jest wyrazem upodlenia w całym tego słowa znaczeniu.

Mówiąc o zamknięciu „Macierzy“ „Chłop“ pisze, iż jest to kara za to, że „Macierz“ była nazbyt masońską i żydowską. „Bóg nie pobłogosławił“ woła autor.

Sądźmy, że tych kilka cytat w zupełności oświetlają owe dno nędzy, w którym króluje niepodzielnie fanatyczny i ciemny klecha.

Charakterystyczną dla osoby redaktora jest sprawa prasowa ks. Szaniawskiego, którą w tych dniach senat rządzący umorzył. Ksiądz Szaniawski oskarżony był o szerzenie nienawiści do Rosjan, czego dopatrzono się w wierszu, wydrukowanym w „Chłopie“ p. t. „Do ukochanej Ojczyzny“. Izba sądowa skazała ks. Sz. na 7 dni aresztu. Sprawa poszła do senatu. Tu — jak donoszą pisma codzienne — ks. Sz. dowodził w skardze swej, że miał na myśli bynajmniej nie rząd rosyjski, lecz Prusaków i obywateli ziemskich, których lud polski nazywa swemi wrogami. Na dowód zaś ks. Sz. złożył do akt wyrok śmierci, jaki otrzymał od N. D. za usługi, oddane rządowi rosyjskiemu. „Celem mojej działalności — dowodził oskarżony — jest rozbudzenie włościanina, eksploatowanego przez obywateli...“ Uwzględniając obronę ks. Sz., senat wyrok izby warszawskiej odrzucił ze wszystkimi skutkami.

Asper.

## SPRAWOZDANIA LITERACKIE.

Antoni Miller »GRZECHY KSIĘDZA PREFEKTA«.

Szkice psychologiczne — Warszawa 1908.

Jedną z dziedzin życia społecznego, do którego wstęp jest wzbroniony — to życie księży. Owszem, zająć tam można, ale po to, żeby pochwalić. Ale jeżeli autor usposobiony jest widzieć przedewszystkiem barwy ciemne, to książkę jego spotka głucho, cierpkie milczenie krytyki i obłudne oburzenie...

Doświadczył tego na sobie autor »Grzechów księdza prefekta«...

Pierwszy grzech, dość zresztą niewinny, — to krótki brutalny romans księdza z hrabianką Izą. W drugim szkicu — najlepszym — odsłania autor garstkę ciekawych szczegółów księżej psychologii, trzeci w tonie zbyt melodramatycznym razi przejawieniem naiwnym i niepojętym.

Ks. prefekt nie jest istotą zbyt złożoną ani ciekawą. Treścią wszystkich trzech szkiców jest walka między obowiązującym celibatem a zmysłowością. Że dla pewnych natur zmysłowych celibat jest torturą, która w końcu prowadzi do maniactwa seksualnego, to fakt. Faktem jest również, że tylko u istot głębszych i złożo-

nych sprawy pożądlivości wytwarzają wiry potężne i psychologicznie ciekawe. A ponieważ ks. prefekt jest typem pospolitym, więc...

Ale autor mimo to posiada wiele zalet. Jedną z nich jest bardzo szczere i ujmujące poczucie przyrodv. Drugą — gorliwa dążność do prawdy, trzecią — umiejętność zaobserwowania i oddania pewnego typu czy charakteru. Wykazał ją autor w doskonałym rysunku ks. Łazackiego.

Najlepszą, choć skromną w zakresie nowellą, jest »Książ Muzyk«. Rzecz pełna prawdy i bladeo, barwnego uroku.

Ludwik Stanisław Liciński »Z PAMIĘTNIKA WŁÓCZĘGI«. —  
»KSIĄDZ JAN JASKULSKI.«

Są utwory wygadane, które zlewają się na nas całymi potokami wymowy kunsztownej, lecz po za którymi nie widas autora. Inaczej jest z twórczością Licińskiego. Tu autor pisząc wznosi posąg samego siebie chmurny i gorzki. Zjawisko niepokojące i niespodziewane! Już dawno nie widzieliśmy twarzy tak cierpiącej, któraby w istocie tak mało myślała o sobie, a tak boleśnie żyła życiem krocioń, tysiocy rozproszonych, ginących, wydziedziczonych.

Liciński nie jest wcale artystą wykwiutnym, poszukiwaczem nieznanvch dotąd wrażeń, zgłębiaczem problemów, gubiącym się w domysłach nad ziemią i niebem... Kim więc jest?

Przedewszystkiem... mężczyzną. Rzadko o okaz bardziej męski w naszej skobiecialej literaturze...

Mężczyzną twardym, który czuje groźnie, surowo wie, że j st źle i chce, żeby było inaczej. Nie bawi się w półsłówka. Przepelnia go pogarda dla nędzników. Jego gorycz pali. Jest w każdym ruchu i geście groźnym, bo ma wolę. Wie, czego chce...

Jego »Włóczęga«, którego bezładne napozór wędrówki mogą złudzić tylko bardzo krótkowzrocznych, wie dokąd iść i co robić. Nie jest z tych, co wstał rano, zarzucił tłomoczek na plecy i idzie szukać szczęścia. Ale gdzie ono? Na wschodzie czy na zachodzie? Czy nie za tym pagórkem albo doliną? A może w tym gaju zielonym? A mo pa za tem oknem, gdzie cseka kobieta młoda, gotowa — ach, tak gotowa! — kochać...

Z jaką wyborną pogardą mija on to wszystko. Jest to duch bez wątplivości, bo niesie w sobie stwardniałą gotową ideę: Będzie chodził i wypatrywał zorzy jutra. Będzie rękami i zębem pracował, by ona zajaśniała. I wszędzie, gdzie stanie, z gorzką druzgocącą ironją obdzierać będzie duszę z łachmanoń znikczemnienia i śmiać się będzie straszliwym śmiechem człowieka, który w gruncie rzeczy gorąco, nadmiernie kocha i cierpi ból, graniczący z szaleństwem, że człowiek nie jest wolny i że nie jest szlachetny.

Język autora energiczny, zwięzły, uderzająco nieraz obrazowy...

Uwagi powyższe stosują się w głównej mierze do książki »Z pamiętnika włóczęgi«, która jest pracą dojrzalszą od »Księdza Jana Jaskulskiego«, utworu, rysującego szkicowo a namiętnie życie zapadającego coraz głębiej w trzęsawisko życiowe księdza.

Leon Choromański.

## Z T E A T R U .

»RYWALKA.« Sztuka w 4 aktach K. Kistearneckrs'a i E. Delarda (Teatr Mały).

Jest to sztuka stosowana do średniej biednej inteligencji. Nie zawiera nic rażącego, nic niepokojącego, głębszego. Nie ma sytuacji nowych ani zuchwałej psychologii. Zadaniem autoroń jest iść utartymi szlakami.

Jest to zarówno dowodem ich nie górnych dąžnoći artystycznych, jak znajomości szerokich sfer teatralnych. Rzecz prawdziwie twórcza musiałaby zwalczać uprzedzenia i przesady, torować sobie drogę przebojem. Tu się wchodzi gładko z misternym djalogiem i zgóry uznany dowcipem.

Sztuka teatralna upada, jeśli autor chce oddawać środowisko towarzyskie, nie przerastając je w jakikolwiek sposób — naprzykład wejzeniem ironicznem, lecz występuje w roli teatralnego karła. Bo i co tu opiewać? W świecie pozorów staje się zwolna pozorem wszystko, nawet najwyższe tragedje rodzinne. Jedynie technika djalogu może jeszcze rozkwitać. Zbierają się panowie i panie i gawędzą. Panowie sadzą się na dowcipy, panie wabią uśmiechem i spojrzaniem. Serjo się tam nie mówi. Nikt nie chce dotykać ran, ani zaglądać w głębinę. Chodzi o grę słoń, o rozdziwienienie powietrza, o gimnastykę płuc. Namiętność jest tu rzadką. Częściej zalśni kaprys miłosny z nudoń, z przejedzenia i przepicia. Gawędzą sobie państwo, a po skończonym turnieju słownym rozchodzą się z przekonaniem, że tak właśnie być powinno...

Dziś, kiedy od Atlantyku aż po Ural rozlega się okrzyk: Człowieka uam! Człowieka! — naiwna płytkość w matowaniu ludzi poprostu rozbija. W »Rywalce« ani jedna z osóń nie ma psychologicznego pogłębienia. Nie słyszy się ani jednego wykrzyknika, któryby rzeczywiście coś odsłaniał. Osoby drugorzędne szeplenią, krzywią się... i to ma być ich charakterystyką. Pierwszorzędne nie wykraczają z obrębu banalności. Wprowadza się bohatera, mówiącego o sztuce jak podrecznik do estetyki akademickiej i mówi się: oto artysta. Potem pokazuje się kobietę, trącą się wieczorem o szatę męża jak kotka: oto kochająca wierna małżonka... Wreszcie wypada nascenę dziewczyna o ruchach szalonych, zeskrzypcami w ręku i wypiekami na twarzy: oto entuzjastka... Ba, ale kimże jest owa Simona? Simona jest wrażliwą dziewczyną lubiącą muzykę. Ależ dziewcząt takich jest zbyt dużo, aby te rysy ogólne mogły mieć znaczenie!.. Brak oznak indywidualnych sprawia, że bohaterowie i bohaterki »Rywalki« sa czemś nieokreślonym, niemalniepewnym i nieistniejącym...

Andrzej Brizeux znakomity rzeźbiarz, ma żonę Janinę. Poznaje Simonę, porzuca dla niej dom swój wraca do żony dopiero po dwudziestu miesiącach. Wraca wyczerpany, chce znów kochać Janinę. Lecz ta go odrąca. Miejsce jego, jak powiada jest przy Simonie...

Czemże jest to wszystko! Zagadką... Bo nie wiemy nic o Simonie ani Janinie, a przynajmniej nie wiemy tego, co jest ważne. Dlaczego Andrzej opuszcza żonę? Dlaczego potem opuszcza Simonę. Czy są to wybryki zmysłoń? Czyidzie za Simoną, porwany urokiem jej duszy, rzeczywistej czy urojonej? Wiemy tylko, że znakomity artysta chwytą Simonę, potrząsa nią jak owocodajnym drzewem, a potem odjeżdżają razem. Niema w tem dramatu, lecz splot zawieszonych w powietrzu wypadkoń.

Czwarty akt jest banalny aż do ekliwości. Czyż można mówić dziś serjo i ogólnie, że obowiązek musi wiązać niezmiennie mężczyznę z tą lub ową, albo kobietę z tym lub owym? Obowiązek zmienia się wraz z tem, do czego w danej chwili dążymy, a jednym niezmiennym obowiązkiem jest, żebyśmy dążyli zawsze do głębin.

L. C.



## ROSJA i KONWENCJA BRUKSELSKA.

Rosja przyłączyła się do konwencji brukselskiej; przyłączyła się zresztą na specjalnych warunkach, a mianowicie — zachowała swe prawodawstwo „cukrowe“ t. j. nie zrzekła się zasady normowania ceny na rynku wewnętrznym.

Konwencja brukselska, jak wiadomo, wprowadziła cło t. zw. karne przeciwko krajom wydającym t. zw. premje cukrowe. Do krajów tych zaliczona była i Rosja, ponieważ istniejące w niej normowanie cen na rynku wewnętrznym utrzymując wewnątrz kraju ceny wysokie dawało cukrownikom możność wywożenia nadmiaru wytwórczości na rynki zagraniczne ze stratą. Przedsiębiorcy nawet starali się, aby ten wywóz był jaknajwiększy, bo im więcej wywozili, tem więcej stosunkowo, mogli (za drogie pieniądze) sprzedać wewnątrz kraju.

„Torgowo-Promyślna Gazeta“ (urzędówka ministerjum skarbu) twierdzi, że opodatkowanie cukru w Rosji jest niższe niż w Europie Zachodniej. Gazeta uzasadnia to w sposób dość charakterystyczny: — Nie należy zapominać pisze ona, — że ustrój finansowy i ekonomiczny państw zachodnio-europejskich znajduje się prawie w takim stosunku do korony, franka i marki, jak ustrój finansowy i ekonomiczny Rosji do rubla. A więc nasze opodatkowanie akcyzowe cukru w wysokości 1 rub. 75 kop. za pud jest nawet niższe od zachodnio-europejskiego (wynoszącego w Austrii 6,22 korony, we Francji 4,42 franka, w Niemczech 2,29 marki, co w przekładzie na walutę rosyjską wynosi dla Austro-Węgier 1 rub. 85 kop.; dla Francji 1 rub. 69 kop., dla Niemiec 1 rub. 6 kop.)

Jednak, o ile będziemy uważali korony, franki za równoważnik rubla, to sprawa właśnie będzie niekorzystna dla Rosji — bo naprz. prof. Ozierow w dziele swem „Ekonomiczeskaja Rossija“ przytaczając dane o zdolnościach kupczych ludności, oblicza, że francuz kupuje rocznie za 77 rubli, niemiec za 70 rubli, a chłop rosyjski zaledwie za 20 rubli 40 kopiejek! Tymczasem gdybyśmy wzięli nie absolutną wartość franka (37 kop.), a stosunkową — (według metody „Torg. Promyśln. Gaz.“) to okazałoby się, że zdolność kupcza chłopu francuskiego wynosi 200 rubli, a rosyjskiego tylko 20.

Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że wobec takiej nierówności zdolności płatniczych w Rosji i we Francji francuski podatek cukrowy wynoszący 1 rub. 69 kop. jest znacznie niższy — stosunkowo — od rosyjskiego wynoszącego 1 rub. 75 kop.

Przecież wychodząc z założenia „Torg. Prom. Gaz.“, należałoby w Rosji akcyzę od cukru obniżyć prawie 10-krotnie.

Należy pamiętać, że (według danych zgromadzonych przez Mulhalla) we Francji majątek jednego mieszkańca wynosi 2,400 rubli, a w Rosji tylko 600 rubli. Dochód zaś 1 mieszkańca we Francji wynosi 278 rubli, a w Rosji tylko 115. Czyż więc akcyza dość ciężka dla zamożnego chłopu francuskiego nie jest ponad siły biedaka w Rosji?

Oczywiście to wysokie opodatkowanie cukru w Rosji nie pozostaje bez wpływu na wysokość spożycia. Według danych „Sbornika swiedienij po istorji i statistike wnieśniej torgowli Rossii“, — opodatkowanie cukru znajduje się w stosunku odwrotnym do jego spożycia, a więc im wyższe jest opodatkowanie, tem niższe spożycie.

Przyłączenie się do konwencji brukselskiej Francji, Belgji i innych krajów zachodnio-europejskich zaznaczyło się przedewszystkiem obniżeniem podatku od cukru; poza Anglią, gdzie skutek za-

kazu przywozu cukru europejskiego cena jego podniosła się i gdzie zyskały tylko kolonie, poza Anglią więc spożywczy wszystkich krajów błogosławią konwencję brukselską, bo dzięki niej artykuł tak niezbędny i pożywny, jak cukier, jest tańszy.

Rosja, jak zaznaczyliśmy powyżej, przyłączyła się do konwencji brukselskiej, ale nie zmieniła swego prawodawstwa cukrowego, masy więc bezpośrednio nie odniosły żadnej korzyści. Czy odniosą korzyść pośrednio? Według konwencji brukselskiej Rosji pozwolono wywozić milion tonn w ciągu 6 lat bez ceł karnych. Premja cukrowa (według obliczeń prof. Ozierowa) wynosiła około 50 kop. od puda — tyleż wynosiło i cło karne, pobierane od cukru rosyjskiego wywożonego na rynki krajów należących do konwencji brukselskiej. Obecnie, po zniesieniu tych ceł karnych, od miliona tonn cukru straty ponoszone przez przedsiębiorców muszą się obniżyć (milion tonn — około 60 milionów pudów).

Teraz powstaje pytanie — czy ceny na rynku wewnętrznym będą obniżone, czy też ulgi uzyskane dzięki przyłączeniu się Rosji do konwencji brukselskiej wpłyną tylko na podwyższenie się dywidend cukrowniczych.

Wiadomą jest rzeczą, że każdy pud wywożonego cukru nawet najlepszym cukrowniom dawał 40 kop. straty; przeciętnie zaś straty wynosiły od 80 kop. do 1 rub. 50 kop. za pud.

Przy normowaniu cen dla rynku wewnętrznego brano pod uwagę te straty i pokrywano je z wysokich cen sprzedażnych cukru na miejscu. Tymczasem „Torg. Prom. Gaz.“ pisze:

— Nie możemy zgodzić się z poglądem, że normowanie cen cukru i obecne prawodawstwo cukrowe zmusza spożywcę miejscowego płacić za straty spowodowane przez wywóz cukru zagranicę.

Widzimy więc, jak zawile i pełne sprzeczności jest obecne prawodawstwo cukrowe.

Cukier dzięki niemu jest tak drogi, że spożycie jego na głowę ludności w Rosji (10 funtów rocznie) jest *dziewięć* razy mniejsze niż w Anglii (90 funtów).

Czyby więc nie należało tej sprawie podnieść w Dumie jako sprawę niepolityczną nie powinna ona wywołać burzy na prawicy, więc możliwa jest do przeprowadzenia nawet w obecnej Dumie, — natomiast ludność zyskałaby ogromnie; zyskałaby i popularna w 3 Dumie walka z alkoholizmem, przeciwko któremu cukier i herbata (oczywiście tani cukier) jest wcale dobrym środkiem.

P. W.

## MISCELLANEA.

### STROSKANY DUSZPASTERZ.

Nacjonalizm, klerykałizm — to, jak wiadomo, bliźnięta sjamsy. Wiadomo np., jak zachował się kler magjarski w wiosce słowackiej, w Czernowie i wiele krwi się z tego powodu polało. Otóż przykład ten, który pozbawia ludność wszelkiej ochoty do stosunków z niebem, nie przekonał przecież ani nacjonalistycznego rządu węgierskiego ani jego klerykałnych pachołków. Za Czernową nastąpiła kolej na sąsiednią gminę słowacką, *Lucski*, ktorej podobnie jak tamtej narzucono duszpasterza narodowości magjarskiej. Tym razem wszakże ludność słowacka zaniechała oporu i nie dała powodu do przelewu krwi, natomiast postanowiła ona unikać kościoła i wyrzekła się zarówno mszy, jak spowiedzi. Postanowiła się obyć bez urzędownie zatwierdzonych pośredników nieba i odprawia swe modły na cmentarzu pod gołym niebem bez udziału księdza. W tem jednak nie byłoby jeszcze nic zdrożnego. Ale słowacy zaczęli chraćić swoje dzieci, zawierać śluby i grzebać umarłych i wszystko to bez pomocy księdza, wskutek czego *dochody parafji spadły do zera*. Trwa to już rok cały i włościanie z *Lucski* dobrze na tem wychodzą. Natomiast niepodobna się ten stan rzeczy wcale księdzu magjarskiemu, który w raporcie do swego przełożonego narzeka na *beżbożność* (!) swojej trzody i skarży się na brak docho-

dów. A ponieważ świadomość dokonanego dzieła patriotycznego nie wystarcza, więc błaga proboszcz z Lueski o przeniesienie go na inną bardziej owocodajną glebę.

#### RADA I OSTRZEŻENIE.

Prałat i poseł do parlamentu wiedeńskiego dr. Schieher wy-daje pismo mające na celu krzewienie dobrobytu materialnego i duchowego wśród kleru katolickiego. Stara się on oczywiście możliwie osłodzić ciężki byt kleru, w jakim to celu podjął agitację za wąsami i brodą dla księży. Broda i wąsy, zdaniem jego wywierają dodatnie wrażenie na pleć piękną, której dusze tak chętnie uciekają do pomocy pasterzy duchowych. Pozatem wogóle w pewnych okolicznościach brak brody stawia często w przykre położenie przedstawicieli kościoła, o ile nie zechcą grać roli aktorów. Owóż Opiekuńczy duch księży, prałat Schieher zajął się obecnie kwestją niemniej palącą. W piśmie jego „Kerrespondezblatt fur den Katholischen Klarus Oesterreichs“ z dnia 25 z. m. znajdujemy następującą notatkę:

Rada i ostrzeżenie.

Jeden z tych, który niedawno sam *porządnie wpadł*, pozwala sobie przewielebnym swoim współpracom udzielić dobrej rady: nie przyjmujcie nigdy gospodyni, jeżeli nie przedstawi Wam świadectwa o swoim zupełnym zdrowiu od miarodajnego lekarza.

Należy się spodziewać, iż choroba w którą „porządnie wpadł“ jeden z „przewielebnych współpraci“ jest tylko przejściową. Ża-

danie zaś jego świadectwa lekarskiego należy ze stanowiska kościelno - policyjnego uznać za zupełnie uzasadnione. Powstaje jednak kwestja, czy nie należałoby poddawać gospodynie oględzinom lekarskim nie tylko przed wstąpieniem na plebanję, ale także podczas pełnienia obowiązków. Przydałoby się to w interesie samych gospodyń.

KONFESJONAŁ — MIEJSCEM HYGIENICZNIE NIESZKODLIWEM.

Że konfesjonał uzdrawia dusze — wie o tem każdy; że jednak i ciału szkody nie wyrządza — o tem dotychczas nie wszyscy wiedzieli. Wyświetleniem tej sprawy zajął się bakterjolog paduański doktor Graziani. Ogłasza on mianowicie w „Avenire Sanitario“ kilka liczb mogących nas oświecić. Na podstawie badań swoich nad kurzem zebrany w 26 kościołach Padwy, dochodzi on do wniosku, że w kurzu tym znajduje się w kulturze żelatynowej 1,630,000 bacyllów chorobotwórczych na jeden centymetr sześcienny. To kurz z podłogi. Gorzej jeszcze wygląda pod drobnowidzem kurz z ławek, który zawiera 3,092,000 bacyllów w centymetrze. Jeżeli tedy liczby powyższe mogą odstraszyć pobożnych odwiedzających kościoły nie tylko paduańskie, to dalsze badania nad kurzem konfesjonału winne zachęcać do korzystania z tego ostatniego nawet niedowiarków: w kurzu konfesjonału niema bacyllów. Jestże to dowód karygodnego zaniedbania dusz ze strony ludności paduańskiej, czy też wyjątkowej tresury bacyllów kościelnych, unikających konfesjonału — czy też wchodzi tu w grę sublimat, którego oszczędza się jednak dla ławek i podłogi kościoła, tego nam bakterjolog nie mówi; wszakże badania jego stanowią niepospolitą reklamę dla konfesjonału.

## R E K L A M Y .



L. Kulczycki

### Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

### OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

**Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.**

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Mączka

Mleczna

## NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

ALPEJSKIE

JEST IDEALNYM POKARMEM

DLA NIEMOWLĄT

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA« RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.